

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 19-go czerwca 1924 r.

Nr. 12

Baśń o dobrej sierocie,

złej pani i o dwunastu miesiącach.

Biedna sierotka raz była sobie — już jej rodzice spoczęli w grobie, a zła jej pani ze swoją córką każą sierocie zmiatać podwórko, czyścić oborę i myć podłogi, wciąż napędzając do pracy srogiej.

A była ona, choć nieszczęśliwa, taka pobożna, taka pocziwa, że ją wśród wioski wszyscy kochali, i żalowali.

Raz w czasie zimy mroźniej, surowej, kiedy na polu spadł śnieg grudniowy, córka tej pani rzecze do matki:

— Ach, moja mamo, tak lubię kwiatki! Tak lubię kwiatki, fiołki świeże, straszna mnie chętką wachać je bierze, muszę koniecznie mieć te kwiateczki. Daj mi choć jeden, proszę mateczki.

Na to mateczka z obliczem jędzy, biednej sierocie gada czempredzej:

— Biegnij do lasu fiołki zbierać, a lepiej tobie w boru umierać, niżli powracać w tej chaty progi bez kwiatów dla mej córuchny drogiej.

— Fiołki w grudniu, myśli niebożę, a któż je teraz odszukać może?

Lecz trudna rada, iść prędko trzeba; więc wzięło dziewczę kawałek chleba i, szepcząc pacierz z ci chemi łzami, do blizkiej puszczy idzie śniegami.

Patrzy — na skraju ogień się pali . . . dwunastu ludzi siedzi w oddali. Więc dziewczę grzecznie podchodzi blizko, dwunastu panom kłania się nisko, a że przeziębła biedna dziewczeczka, więc chce się w ciepłe ogrzać troszeczka. Siadła przy ogniu i płacze rzewnie.

— Tyś biedne dziewczę, zbłądziła pewnie, pyta najstarszy z siwiutką brodą, gładząc po główce sierotkę młodą.

— O, nie — odpowie i zapłakała — moja mi pani iść tu kazała, szukać fijołków w tym ciemnym borze, a nikt ich przecie znaleźć nie może.

— Hej! bracie kwietniu — staruszek rzecze — spraw, niecraaj ciepłe słonko zapieczce, pomóż dziewczynie prześladowanej. Wszak to w twej mocy, kwietniu, kochany.

I wstał młodzieniec i skinął dłonią — wnet się na niebie chmury przegonia, wyziera lazur, słonko do grzewa, młodymi listki stroją się drzewa, a pośrodku trawki, co szybko rośnie, pachną fijołki, jakby o wiośnie.

Skoczyło dziewczę rozradowane, zrywa pośpiesznie kwiatki wiosniane, a gdy już bukiet duży zerwała, dwunastu braciom podziękowała, wdzięczności pełna, łzami zroszona, poszła do domu uszczęśliwiona.

Czekają w oknie zła pani z córką; aż tu sierotka wchodzi w podwórko, świeżych fijołków zerwanych w lesie, prześliczny bukiet w dwu rękach niesie. Złe sekutnice bukiet zabrały, dobrego słowa nawet nie

dały, jednego kwiatka nie zostawiły i nową potem rzecz obnysliły.

— Dosyć już kwiatków — zła pani powie — mnie co innego, niż kwiatki w głowie, na poziomeczki chętką mnie bierze, ruszaj i przynieś, lecz tylko świeże.

Biedna dziewczyna rączęta składa, mówi, że późno, że noc zapada . . . wilki się włóczą gromadą srogą jeszcze ją w lesie rozszarpać mogą.

Nic nie pomaga, próżne błaganie, znów gospodyni z chaty wygania. Więc idzie dziewczę już puszczą blizka, już widać jasny płomień ogniska, dwunasta siedzi przy ogniu owym, co blaskiem wokół lśni purpurowym.

Więc znów jak wprzody, dziewczę podchodzi i znów ją pyta dawny dobrodziej, a gdy usłyszał, w czem teraz sprawa . . .

— Wstań! — rzeknie — czerwcu, i czerwiec wstawa. — Spełnij jej prośbę!

I w owej chwili zatrzepotała zgraja motyli. Słonko gorące sieje promienie, ptaków się słodkie rozlega pienie, a pośród trawy — świeżych, dojrzałych, widać poziomek moc doskonałych. Pełny koszyczek dziewczę zebrało, znów opiekunom podziękowało, szczęście jej dziwnie myśli wyzłaca, uszczęśliwiona do chaty wraca.

Matka i córka — wielce zdziwione — zjadły poziomki świeże, czerwone sierotce nawet jednej nie dały i obie w szubach w las się wybrały.

— Toć to — gadają — dziw niesłychany, bór to jest chyba zaczarowany. Może w nim znajdziem drogie klejnoty, wory dukatów i zamek złoty.

Lecz ledwo obie weszły do boru, który już tonął w mrokach wieczoru, ledwo je spostrzegł grudeń sędziwy, skinął i nagle wstał wiatr straszliwy, zmroził obydwie, krew w łód im zmienił, zbląkał je w lesie, rzucił zirartwiałe na zimne śniegi białe. A potem wilków zwołał gromady do niespodzianej sutej biesiady

A sieroteńka sama została, wnet pomoc dobrych ludzi zyskała i żyła długo zdrowa, szczęśliwa, zawsze pobożna, zawsze pocziwa.

Próżnowanie.

(Dokończenie.)

— Ej! . . . staruszk, lusterko, to rzecz niebezpieczna — o! patrz, co na niem już motylków spoczywa — ciągnął dalej djabeł, podnosząc wędkę, pokazując ile złapał.

Rzeczywiście było tam rozmaitych motylków polnych lekkomyślnych mnóstwo. Djabeł je przebierał — chował do pudełeczka, zapisał ile i . . .

— I założył cukierek słodziutki na wędkę.

— Cóż na to złapiesz? — spytał staruszek.

— Ha! ha! ha! — śmiał się czarny djablik — to ci łakomcy i smakosze, którzy od rana do nocy o niczem nie myślą, jak tylko o zjadaniu smacznych rzeczy. Dość o! dość i tych się złowi. Obaczysz za chwilę. Łakomstwo to bardzo dobry na moją wędkę połów, a tu konfiturki, tam jabłuszko i orzeszki, ówdzie ciastka i cukierki — wszystko się śmieje do łakomych ludzi, . . . aż . . . patrz, ile jest ich już.

— Ah! — zawołał staruszek, patrząc na wędkę podniesioną — wieleż to much!

— E! czekaj, teraz znowu coś innego obaczysz, a może jeszcze coś ciekawszego, jak dotąd, śmiejąc się radośnie mówił djablik i zawiesił na wędkę kawałek złota.

— Tu, mój starcze, opowiadał djabeł czekając na połów, nałapią się, jak rybki łakome, dusze tych zazdrosnych i chciwych bogactw ludzi, którzy nie kochają niczego w świecie, tylko bogactwo, a nie mają litości nad biednym i potrzebującym. Tutaj także do złota lgną te serca, które tylko o tem marzą, by to być wielkim panem, czy panią, wszystkiego używać pod dostatkiem, a biednych ani do progu nie przypuścić.

Nie minęło chwil parę, a już djabeł wędkę podniósł, a na niej wisiało mnóstwo jaszczurów brzydkich.

— Cóż to za szkarady — mruknął starzec — a djabeł odpowiedział: — Brzydkie myśli i uczucia ludzi pysznych i bezlitośnych, więc i na wędce nie ładnie się przedstawiają.

— Czy to już wszystko? — zapytał starzec.

— Ha! ha! . . . śmiał się djabeł — mam ja tu, mój stary, dość tych wabików, a gdybyś chciał się im przypatrzeć, siedziećbyś musiał bardzo długo. Na duży czerwony język złapię, panie dobrodzieju, wszystkich plotkarzy i plotkarki, t. j. te panienki i panie, które lubią plotki szeptać . . . całe gromady kłamców . . . których także dość — nie mało.

— Na inny wabik znów uchwyć tych wszystkich, co to uparci są i nie chcą słuchać rady starszych i doświadczonych . . . ciągnął dalej djabeł . . . ale rzecz najciekawszą pokażę ci teraz . . . oto patrz! . . .

— Co robisz? — zawołał starzec — próżna wędkę rzucasz i cóż na niej będzie? . . .

— A tu próżniacy lecą, jak muchy do miodu, a ćmy do światła. Leniwcom i próżniakom nie trzeba żadnej wędki — samo próżnowanie jest grzechem — a jeszcze do wielu grzechów prowadzi, więc tych co dzień najwięcej do mego kosza idzie.

Syn naprawia ojca.

Syn kowala wyszedł już ze szkoły i uczył się u ojca rzemiosła, gdy mu razu pewnego ojciec w niedzielę kazał pracować, syn wymawiał się, że tego za kazują przykazania Boże. „Ba“, powiada ojciec, „przykazania są dla małych dzieci, ale ty stajesz się teraz mężem, i możesz rozumem się rządzić“. — „Ale“, odpowiada chłopiec, „po trzecim przykazaniu następuje zaraz czwarte przykazanie: Czcij ojca twego i matkę swoją! Czy to też tylko dla małych dzieci?“ Ojciec zamilkł, zamyślił się, i już nie zmuszał syna do pracy. Chłopiec pobiegł do kościoła, a wychodząc spostrzegł, że i ojciec był w kościele. W domu uścił go ojciec i rzekł: „Miałeś racją, dobry chłopcze. Zawsze trzeba czynić to, czego Pan Bóg chce, a nie czynić tego czego zakazuje. Na przyszłość obaj będziemy o tem pamiętali?“

Dobrze czynić lecz tem się nie chwalić.

S a d i , mędrzec perski, siedział wieczorem nad książeczką pilnie czytując. Gdy po długim czytaniu podniósł oczy od książki, spostrzegł, że dwaj jego synowie spali; trzeci zaś rzekł zadowolony sam z siebie: „Patrz ojcze, jak ci śpią, a ja — się modłę!“ — „Mój synu,“ odpowiedział ojciec, „lepiej jest spać, jak chełpić się z dobrych uczynków.“

Szymek niegrzeczny.

Idąc Szymek sobie drogą,
Kopnął mocno pieska nogą,
Cóż ci złęgo piesek zrobił?
A gdyby cię też kto obił?
A gdyby się pies rozdał,
I ze złości cię pokąsał? —
Dziecko grzeczne Szymku srogi,
I psu nawet zejdzie z drogi. —

Twardowski.

Twardowski był dobry szlachcic, bo po mieczu i kądzieli. Chciał mieć więcej rozumu, niż mają drudzy poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo, bo nie chciał mu się umrzeć.

W starej księdze raz wyczytał, jak djabeł przywołać można: o północnej przeto dobie, cicho wychodzi z Krakowa, kędy leczył w całym mieście i przybywszy na Podgórze, zaczął biesia głośno wyzywać. Stanął prędko zawezwany: jak w one czasy bywało, zawarli z sobą umowę. Na kolanach zaraz djabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał.

Między wielu warunkami, był ten główny: że dopóty ni do ciała ni do duszy czart żadnego prawa nie ma, dopóki Twardoskiego w Rzymie nie ułapi.

Na mocy tej umowy, djabeł jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz. Posłuszny słuzka dopełnił rozkaz i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkusz.

Drugą rzecz kazał: do Płeskowej skały, by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się skałą sokolą.

Wszystko, co jeno zażądał zywnie, miał na swoje zawołanie: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej biegał niż konno; pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody, bez wiosła i żagli; a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski na sto mil odległe.

Upodobawszy jedną pannę, chciał się ożenić; ale panna chowała w flaszce robaka i pod tym warunkiem obiecywała oddać temu rękę, kto zgadnie, co to za robak!

Twardowski, w ciemni nie bity, przebrał się w dzłada łachmany i przyszedł do ładnej panny. Pyta go zaraz, ukazując zdala flaszkę:

„Co to za zwierzę, robak czy wąż?“

„Kto to odgadnie, będzie mój mąż.“

A Twardowski odrzekł na to: „To jest pszczołka, mościwa panno!“

Zgadł w istocie i wnet się ożenił.

(Dokończenie nastąpi.)